Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

PISMO NARODOWO-RADYKALNE
DWUTYGODNIK

NR. 22 (68) KATOWICE, 15-30 LISTOPADA 1938 R. ROK IV

PAWEŁ MUSIOŁ.

O żywą jedność narodową

Żadne zagadnienie w Polsce nie domaga się tak natarczywie rozwiązania jak zagadnienie zjednoczenia narodowego. Nie trzeba tłumaczyć, skąd wypływa ta paląca konieczność jedności narodowej, — to są rzeczy znane i oklepane. Więc pytamy, dlaczego rzeczywistość polska tak daleko jest nawet od jakiej takiej normalizacji stosunków politycznych, nie mówiąc już o zjednoczeniu narodowym! Dlaczego hasło zjednoczenia narodowego, tak aktualne, ciągle pozostaje w sferze „dobrych chęci"? Składać za to winę na karb „wybujałego indywidualizmu polskiego", „złą wolę opozycji" itp. — to chować po strusiemu głowę w piasek, nie chcieć widzieć istotnego powodu tego stanu. Jakżeż hasło zjednoczenia narodowego ma się stać ciałem, skoro nie ma dotąd jeszcze koncepcji wyjścia z kryzysu politycznego, przeciwnie, wciąż, jak na złość, stwarza się nowe przyczyny antagonizmów i rozbicia. Zarys zjednoczenia narodowego, rzucony przez p. wicepremiera Kwiatkowskiego, w znanych przemówieniach, ani nie określa bliżej charakteru tego zjednoczenia ani nie wytycza dróg, które mają doń zaprowadzić. Nie można wymagać, by opozycja czy niezależne grupy polityczne kupowały przysłowiowego kota w worku. Dopóki nie ustali się jasno, jak to zjednoczenie ma wyglądać, i nie stworzy się dlań warunków, tak długo nie będzie chleba z tej mąki zjednoczeniowej.

Jedno jest już bezsporne: **zjednoczenie narodowe nie może być kompromisem, koalicją partyj, — okres klajstrowania politycznego itp. kombinacyj minął, — może być mowa tylko o jedności narodowej, opartej o jednolity światopogląd i program. Wytworzył się już bowiem w społeczeństwie wspólny** pogląd na zasadnicze sprawy narodowe i państwowe. Myślimy i czujemy już jednakowo, teraz musi nastąpić drugi akt: realizowanie zjednoczenia.

Otóż w tym miejscu zaczyna się tragedia zjednoczeniowa: wybór drogi do celu. Bo jak długo zjednoczenie narodowe jest ogólnikiem, można się „zjednoczeniowo" bałamucić, kiedy jednak przychodzi pora na czyn, zjawiają się po jednej i drugiej stronie opory. Tu już potrzeba zdolności wyrzeczeń, ofiary, dobrej woli i tym podobnych cnót.

Ale ustalmy naprzód jedno: klucz od sytuacji zjednoczeniowej posiada w swym ręku obóz rządzący. Otóż, czy ułatwia on akcję zjednoczeniową? Dotąd nie wypowiedział się, jak rozumie to zjednoczenie narodowe, wprost odwrotnie, nie ma w reżimie jednolitości w poglądzie na tę sprawę. Np. p. wicepremier **Kwiatkowski** wyciąga sympatycznie w jedną niedzielę rękę do ludowców i narodowców, w następną p. premier **Składkowski** wytacza przeciw Stronnictwu Narodowemu ciężkie baterie sprzed 20 lat. Z środowiska „Gazety Polskiej" i „Kuriera Porannego" wieje ozonową monopartyjnością, natomiast w kołach zbliżonych do osoby p. wicepremiera Kwiatkowskiego nurtują dążności zjednoczeniowe na zasadzie: równi z równymi. Między tymi dwoma biegunami rozpościera się jeszcze cała gama innych poglądów na ten sam temat.

Jaki jest stosunek szarego człowieka i grup politycznych do wypowiedzi zjednoczeniowych? Można odpowiedzieć przysłowiem: dmuchają na zimne. Panuje głęboka nieufność wobec mów mężów obozu rządzącego. Da się ją przełamać jedynie konkretnymi i męskimi pociągnięciami.

Te wszystkie zastrzeżenia, o jakich mówię, są niewątpliwie słuszne, ale nie przesądzają w niczym palącej potrzeby jedności narodowej. — Więc jakie rysują się projekty likwidacji rozbicia i rozproszkowania politycznego? Z mgławicy frazeologii zjednoczeniowej wyłaniają się, moim zdaniem, trzy drogi:

1) Rząd pojednania narodowego, jako realizator jednej wielkiej organizacji politycznej narodu, na którą złożyłyby się jednorodne lub bliskie sobie ideowo ugrupowania polityczne (Ozon, obóz narodowy, Stronnictwo Ludowe);
2) rozwiązanie partyj politycznych i przymusowa monopartyjność Ozonu;
3) swobodna gra sił politycznych, z której wyłoni się ruch najbardziej dynamiczny i twórczy, zdolny do wzięcia na swe barki odpowiedzialności za dalsze losy Polski.

RZĄD POJEDNANIA NARODOWEGO.

Ta koncepcja jest pociągająca. Bierze. Ale jej przeprowadzenie wymaga najwyższej odwagi i dobrej woli aż do samozaparcia u wszystkich stron. Przeszkodą najważniejszą będą opory psychiczne, — taka linia Maginot'a w duszach ludzkich, utwierdzana od tylu lat, i cały ten system siły i „dyktatur ciotek", tak trafnie scharakteryzowany niedawno na łamach „Kroniki" przez E. Skiwskiego. Bo przecież rząd pojednania jest zmianą systemu, więc z konieczności usuwa jednych a wydobywa na wierzch innych, wczoraj jeszcze prześladowanych, przenoszonych etc. Tracą grunt pod nogami giętkie karki, podskakiwacze, w których tak obfituje sanacja, słowem następuje czystka i przegrupowanie na różnych szczeblach drabiny państwowej samorządowej itp. Pewnie, że nie może się to dziać w sposób rewolucyjny, by nie rozstroić aparatu administracyjnego, niemniej musi nastąpić.

Jeszcze jedno: obóz rządzący trzyma pewne organizacje i ludzi po prostu tym, że decyduje o chlebie, awansie i innych dobrodziejstwach. Z chwilą dojścia do władzy rządu pojednania narodowego, do którego wejdą przedstawiciele wymienionych obozów, znikłaby obawa przed naciskiem administracji, zatem przed utratą pracy, przeniesieniem itp., ludzie zaczęliby się gromadami przenosić z sanacyjnych organizacyj do organizacyj bliskich im uczuciowo i ideowo. Odwróciliby się od wielu dotychczasowych potentatów. Czy taka wizja nie przestraszy pewnych grup i ludzi w sanacji?

Będą przeto sprzeciwy nie tylko na niższych piętrach obozu pomajowego ,ale również wielu jego czołowych ludzi przeciwstawi się tej koncepcji choćby z obawy przed utratą dotychczasowego wpływu i oparcia. Będzie się bowiem trzeba podzielić z innymi kluczowymi stanowiskami. A jak tu odchodzić od „żłobu"?!

Czy zatem koncepcja rządu pojednania narodowego jest realna? Bardzo trudno określić co jest realne a co fikcyjne. Dla ludzi słabych wiele rzeczy jest „nie do osiągnięcia", dla ludzi mocnych i z wiarą osiągalne są nawet „fikcyjne rzeczy". Wielkich i trudnych zadań nie trzeba się bać, rozwiązuje się je wielkim wysiłkiem i odwagą. **W tym wypadku przeto musiałby się reżim zdobyć na heroiczny wprost wysiłek: na rewolucję we własnym obozie, na ofiarę z własnych, często bliskich ludzi. Bo tylko wtedy konsolidacja będzie żywym tworem, a nie mechanicznym zlepkiem.**

MONOPARTIA.

A teraz z kolei druga ewentualność: monopartyjność Ozonu. Odpowiemy krótko: na powierzchni wegetowałby Ozon jako organizacja urzędniczo-policyjna, pod powierzchnią pracowałyby setki nielegalnych grup, często terorystycznych. Pozatym nastąpiłoby wzmocnienie „dyktatur ciotek" i rozrost sitw; w zacisze czterech ścian usuwaliby się ludzie nie mogący patrzeć na to widowisko, a równocześnie usuwano by od wpływu na bieg rzeczy jednostki o jakiej takiej indywidualności i odwadze cywilnej. W tym systemie nie byłoby „krążenia jelit", ten system doprowadziłby do wyjałowienia życia polskiego i... hiszpanizacji po pewnym czasie. Ozon aprobaty na monopartyjność nie dostanie od narodu.

Jeżeli ktoś, zapatrzywszy się na hitlerowski wzór, widzi w Ozonie przyszłą monopartię, popełnia zasadniczy błąd socjologiczny. Obóz Hitlera mógł się stać monopartią, bo, nim doszedł do władzy, był obozem walczącym, o wielkiej dynamice, bojowym elemencie ludzkim i wprost mistycznej postawie wobec życia. Ozon takim ruchem nie jest, przeciwnie, ozonowy materiał ludzki nie różni się wiele od B.B.W.R.-owego. Ten sam

(dalszy ciąg na str. 2-giej)

Pierwszy Dzielnicowy Zjazd

DELEGATÓW RUCHU NARODOWO-RADYKALNEGO NA ŚLĄSKU I ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM.

Dnia 8 grudnia w święto Niepok. Pocz. N. M. P. odbędzie się w Katowicach pierwszy dzielnicowy zjazd delegatów R. N. R. na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Program zjazdu: o godz. 10-tej nabożeństwo, o 11-tej otwarcie zjazdu, zasadnicze przemówienia na temat sytuacji politycznej w kraju i sytuacji międzynarodowej i obrady. Szczegółowy program zjazdu — w okólnikach. Z uwagi na znaczenie tego pierwszego zjazdu wzywa się Kierownictwa obwodów i placówek do starannego przygotowania się do prac zjazdowych.

KIEROWNICTWO R.N.R.
na Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim.

O żywą jedność narodową

(Dokończenie ze strony 1-szej)

typ człowieka działa w Ozonie co w B.B.W.R. i często ci sami ludzie, — zmieniła się tylko frazeologia.

RÓWNE WARUNKI STARTU

Rozwiązanie partyj i wprowadzenie monopartyjności Ozonu mogłoby się udać w okresie wojny, kiedy wśród szczęku oręża milkną cywilne sprawy. Obecnie najrealniejszą wydaje mi się droga trzecia: **swobodna gra sił politycznych w ramach mocnego i sprawiedliwego prawa.** Oczywiście, odrazu można zasypać mnie poważnymi zarzutami, a mianowicie, że wzmogą się walki polityczne, na które dziś nie może sobie Polska pozwolić itp. Ale pytamy, co byłoby lepsze: pozorna cisza, pod którą z jednej stroną kłębi się burza, z drugiej panuje bierność i zgorzkniałość, czy też walka, z której wyłoni się siła, zdolna w następstwie zlikwidować rozbicie i rozproszkowanie polityczne? Dobrze, ale jak długo trzeba będzie czekać na taką siłę? Przy obecnym stanie umysłów, przy coraz rosnącej tęsknocie za jednością narodową, powstałby w krótkim czasie potężny nowoczesny obóz narodowy. Więcej, odrazu zaczęłoby się oczyszczać pole walki: znikałyby organizacje i organizacyjki, żyjące dziś jedynie dzięki zastrzykom finansowym i protekcjom możnych, a rosłyby ruchy czerpiące moc z podstaw ideowych i dzielności ludzi. Zniknęłoby również sekciarstwo polityczne, więc ta wielka ilość grupek i grupeczek ideowych, plenieniu których tak bardzo sprzyja (niechcąco zresztą) obecny system polityczny. Już to samo znaczyłoby dużo. Dziś wielu ludzi tkwi w różnych sanacyjnych organizacjach z obawy przed utratą chleba, inni zachowują się biernie, gdyż nie chcą się zapisać ani do Ozonu ani jego przybudówek, a boją się wstąpić do ruchu niezależnego z zrozumiałych względów. Nie dziwota, że unoszą się nad nami stęchłe opary niezadowolenia, gnuśności, masowo wytwarza się urazy psychiczne; ludzie w sposób cyniczny zmieniają jak rękawiczki poglądy polityczne (wczoraj taki przysięgał na lewicę sanacyjną i czytał „Czarno na białem", dziś dmie w róg monopartyjności ozonowej, czyta ostentacyjnie „Gazetę Polską" i „zawsze był nacjonalistą").

Formułujemy zatem bliżej naszą myśl:

Rozwiązanie pierwsze (Rząd pojednania narodowego) skróciłoby drogę do celu, ale tylko w wypadku rewolucyjnych pociągnięć ze strony reżimu, rozwiązanie trzecie posiada bardziej naturalne podstawy. Pewnie że i ono kryje wiele niewiadomych, ale przecież w procesach społecznych nie da się niczego określić matematycznie. A nuż np. taki „nowoczesny" obóz obóz narodowy" nie powstanie względnie więcej grup będzie doń pretendować? Dobrze, ale kto zaręczy, że po utworzeniu rządu pojednania narodowego rozwiąże się Stronnictwo Ludowe i odprowadzi masy do nowej wspólnej organizacji politycznej, skoro ono z zasady przeciwne jest monopartyjności? A ta nowa organizacja polityczna byłaby już monopartią! Nie wiadomo nawet, czy Stronnictwo Ludowe szłoby w ogóle na koncepcję rządu pojednania narodowego, jeśli w następstwie miałoby się rozpuścić w „organizacji politycznej narodu".

Zresztą energia społeczna przy swobodnej grze sił politycznych nie będzie się wyczerpywać w negacji, — przecież zjawia się dla niej tak realne pole pracy jak samorząd. Po uchwaleniu nowej ordynacji wyborczej nastąpią wybory do sejmu i senatu, które odrazu ujawnią prężność lub martwotę poszczególnych ugrupowań politycznych.

WEZWANIE P. WICEPREMIERA KWIATKOWSKIEGO.

Zdaję sobie dobrze sprawę z luk w przedstawieniu pierwszej i trzeciej koncepcji, — luki te zakryć mogą tylko czyny. Najważniejszą rzeczą — to likwidacja obecnej sytuacji politycznej. Jeśli na tej czy innej drodze nie będzie się chciało „wykiwać" partnerów, klimat i porządek polityczny w Polsce zacznie się szybko zmieniać.

Pan wicepremier Kwiatkowski rzucił wezwanie pod adresem ludowców i narodowców. Nie wolno go zlekceważyć. Jest niewątpliwie szczere. O ile jego własny obóz polityczny nie pozwoli mu na realizację tego wezwania, względnie przymierzy je na miarę jakiegoś prezesa Ozonu z Psiej Wólki, tym gorzej dla sanacji.

❋ ❋ ❋

Naszym zdaniem

O GRANICĘ POLSKO-WĘGIERSKĄ.

Sprawa granicy polsko - węgierskiej została załatwiona połowicznie. Arbitraż wiedeński poszedł nie po linii interesów tego kraju, ale po linii wzajemnych ustępstw Włoch i Niemiec. Te dwa państwa, które tak atakowały traktat wersalski za jego połowiczność, same tę samą powtórzyły historię z Rusią Przykarpacką. Kompromis niezdrowy wcześniej czy później mści się. Obecnie jednak zarówno Polska jak i Węgry muszą ten kompromis potraktować jako chwilowy i uczynić wszystko, by sprawa czeska załatwiona została bez reszty. Z jednej strony usunie to resztę zadrażnień między Czechami a Polską, pozwalając wreszcie dogadać się dwom narodom słowiańskim a z drugiej umożliwi realizowanie drugiego etapu polskiej polityki zagranicznej na południu. Przyłączenie Rusi Przykarpackiej do Węgier przerwie łączność Czech z Rosją, co mimo zmiany orientacji czeskiej nie jest bez znaczenia. Dalej zostanie zlikwidowany ośrodek, w którym Niemcy mogą zorganizować punkt wypadowy dla irredenty ukraińskiej oraz dla swej własnej polityki wobec Sowietów. Ruś Przykarpacka jest zatem bardzo ważnym punktem strategicznym w polityce międzynarodowej i musi przypaść Węgrom. Idzie tylko o to, by stało się to jak najszybciej. Obecnie bowiem Niemcy żywią daleko idące plany jeśli idzie o Wschód. To też Polska musi wytężyć wszystkie siły, by być państwem, które potrafi ogromnym dziś wymaganiom historii sprostać i wyjść zwycięsko z tej wielkiej nadchodzącej gry. Sprawa zmiany psychiki Polaka, sprawa Przełomu staje się paląca. Tymczasem wszystko to, co obecnie się u nas robi, to tylko paliatywy.

PO WYBORACH.

Wybory nic specjalnego w Polsce nie stworzyły ani wielkich perspektyw nie otwierają. Skład zarówno Sejmu jak i Senatu jest taki, że trudno od niego oczekiwać czegoś więcej poza zwyczajnym uchwaleniem rządowych projektów. Jedynie ważna sprawa, którą musi ten Sejm rozwiązać, to sprawa ordynacji wyborczej. Na ten temat trudno coś powiedzieć. Wszystko jest jeszcze we mgle. Same zaś wybory żadnym wielkim sukcesem nie są. Dowiodły one tylko, że obecna ordynacja nie zdała egzaminu pod każdym względem. Zdarzały się nawet momenty humorystyczne. I tak, w jednym z wielkich miast polskich wybrany został do kolegium wyborczego obywatel, który usłyszawszy to, powstał i wygłosił przemówienie, dziękując za wybranie go... senatorem. Z trudem wytłumaczono mu, że został wybrany nie senatorem ale wyborcą senatora. W żaden sposób nie mógł się biedak z tym pogodzić, że nie jest senatorem. W innym wielkim mieście dwaj panowie umówili się, że będą nawzajem na siebie głosować. Tymczasem po sprawdze- głosów okazało się, że jeden z nich nie otrzymał ani jednego głosu, widocznie drugi kontrahent nie przewidując tej ewentualności oddał głos na siebie. Przykłady te świadczą prócz całego szeregu innych zresztą, że ordynacja ta jest całkowicie nieżyciowa. Poza tym sama agitacja wyborcza sprawiała wrażenie niemiłe. Jedynie OZN. i żadnych innych plakatów. A napisy na murach były tak mądre i pomysłowe, że litość tylko brała, gdy się czytało te kalwaryjskie rymy. Nie świadczy to pochlebnie o ludziach przeprowadzających kampanię. Zastrzeżenia budzić musiał także plakat z podobizną Naczelnego Wodza. To nie jest osoba partyjna. Wódz Naczelny stoi ponad walką wyborczą i jego osoby wciągać się tu nie powinno.

NIEMCY I ŻYDZI!

Niedawne zarządzenia niemieckie, likwidujące żydów — obywateli obcych, zwłaszcza „obywateli" polskich, wywołały reakcję, dla żydów bardzo smutną. Zamordowanie sekretarza niemieckiej ambasady w Paryżu dało Niemcom asumpt do przystąpienia do całkowitej likwidacji żydostwa w Niemczech. Żydek mszczący się na urzędniku niemieckiej ambasady oddał niemieckim żydom niedźwiedzią przysługę. Oprócz ogólnego zniszczenia żydowskiego mienia nałożona została na żydów olbrzymia kontrybucja miliarda marek i wyeliminowano ich ustawowo w sposób definitywny z życia publicznego. Obecnie Niemcy przystąpili do ostatecznej likwidacji żydostwa u siebie. Pamiętać trzeba, że żydzi stanowili w Niemczech około jeden procent ludności. U nas żydów jest 10 procent. Kiedy wreszcie my przystąpimy do męskiego i poważnego rozwiązywania tej sprawy? Narazie wciąż jeszcze jesteśmy miejscem spływu tego elementu, przepędzanego z całej Europy. Do likwidacji żydostwa zabrały się Niemcy, Włosi, Węgrzy, Rumunia, ostatnio nawet Czesi i Słowacy, a my? Czyżby naród, który w ostatniej dobie pierwszy wskazał na żydowskie niebezpieczeństwo, miał być ostatnim, który tę palącą sprawę rozwiąże?

AMERYKA I MARSJANIE.

Tragikomiczna historia walki Amerykan z Marsjanami w sposób niezwykle jaskrawy oświetliła nam prawdziwe oblicze kulturalne Stanów Zjednoczonych. Nonsens i bzdura, która była by w Europie tematem conajmniej rozmowy towarzyskiej o ostatnim programie radiowym, tam stała się przyczyną olbrzymiej paniki. Demokratyczne społeczeństwo, przejęte do szpiku humanitaryzmem, znającym prawo lynchu i porywaczy dzieci, gangsterów wszelkiego autoramentu oraz bezlitosnej walki o byt, od dłuższego już czasu karmi się cedułą giełdową, brukowcem, filmowym kiczem. Rezultatem zupełne ogłupienie społeczeństwa, brak samodzielności myślowej, indywidualności i głębokiej prawdziwej kultury. Prawdziwym władcą Stanów Zjednoczonych, dyktatorem o nieznanej gdzieindziej potędze, jest tam sensacja. Panuje ona zarówno w życiu religijnym jak na giełdzie czy gdziekolwiek zresztą. W rezultacie stworzono dobry podkład pod masową psychozę, która przejść może w poważne zdarzenie społeczne. Jest to jaskrawy dowód, dokąd prowadzi **kultura** materialistyczna.

My i oni

Zabójstwo radcy von Ratha w Paryżu, dokonane przez żyda, wywołało w Niemczech falę wystąpień antyżydowskich. Odruch społeczeństwa, wychowanego w nienawiści do wszystkiego co żydowskie, był zupełnie samorzutny i prócz większego jedynie nasilenia jest w swych przejawach podobny do ekcesów antyżydowskich, jakie w Polsce miały miejsce czy to w Przytyku czy w Siedlcach czy wreszcie w Częstochowie. Natomiast w skutkach jest o całe niebo większy.

Oto minister propagandy Goebbels oświadczył, iż reakcją Rządu wobec zabójstwa będzie wydanie jeszcze jednego rozporządzenia antyżydowskiego. Wpłynął na to bezwątpienia krzyk oburzenia wszystkich Niemców i szereg nieprzebierających w środkach ekcesów.

A czy u nas nastąpiło kiedykolwiek jakieś większe, poważniejsze rozporządzenie antyżydowskie? N. p. po zabójstwie śp. Bujaka, który w chwili śmierci reprezentował na swoim odcinku armię polską? Darmo by pytać! Jest wprawdzie ustawa o uboju rytualnym, której jednak żydzi nie przestrzegają (piszą o tym wiele dzienniki), są ostatnie rozporządzenia dotyczące rewizji paszportów, które jednak nie wielu żydom zaszkodzą, a tym, osiadłym w Polsce, nie zrobią nic. Za to daremnie walczono w sejmie o ustawy: w sprawie przybierania przez żydów nazwisk czysto polskich, w sprawie odebrania obywatelstwa niektórym „zagranicznym" żydom itd.

My i oni, Niemcy. Jaka przepaść w podchodzeniu do rozwiązywania zagadnienia żydowskiego w kraju. I jakie, z naszej oczywiście strony, lekceważenie niebezpieczeństwa, wyrażającego się narazie cyfrą przeszło trzech milionów obywateli. Coś to zaczyna powoli niepokoić. Właśnie to lekceważenie.

❋

W kraju czerwonego terroru

I.

Już od dość dawna nie dochodzą do nas żadne głosy ni odgłosy z Rosji sowieckiej. Po okresie licznych reportaży, opisujących rozmaicie omówienia chciwych prawdy pobytowiczów w Z. S. S. R. pod opieką „Inturista", ostatnio zapanowała cisza. Doprawdy, nie wiemy, co się dzieje za naszą granicą wschodnią.

Dopiero opublikowane ostatnio wrażenia z XVII-go Międzynarodowego Kongresu Geologicznego, który odbył się w Z. S. S. R. w r. 1937, spisane dopiero po roku przez inż. St. Czarnockiego, a opublikowane w numerze wrześniowym „Przeglądu Górniczo - Hutniczego", dają nam uchwycony „na gorąco" obraz współczesnej rzeczywistości w kraju czerwonego terroru.

Autor konstatuje na wstępie, że „Z. S. S. R. staje się coraz więcej krajem o odrębnym od reszty świata nastawieniu i odrębnej psychice jego obywateli", to też nic dziwnego, że „gospodarze starannie dążyli do izolowania nas od tego lokalnego egzotyzmu", który mimo to „wciskał się w obręb życia kongresowego i nakładał swe wybitne piętno i na przebieg obrad i na nastroje".

Inż. St. Czarnocki stwierdza, iż: „Pierwsze wrażenie specyficzne zaczyna się odczuwać w pociągu Paryż — Niegoretoje jeszcze na terytorium Polski. W wagonie restauracyjnym rej wodzi duża grupa jakichś dziwnych ludzi, mówiących przeważnie po francusku i hiszpańsku, lecz słyszy się i inne języki: angielski, niemiecki i inne. Wszystko to śpiewa, gwiżdże, nie jest bardzo biegle w użyciu serwet, widelców itd., lecz staluje co przedniejsze trunki. W rozmowach nieco jeszcze hamowany entuzjazm do Z. S. S. R.; wybuchnie on żywiołowo przy przejeździe granicy. Są to oczywiście różnego autoramentu komuniści, jadący do swej Mekki. Na tym tle parę zestrachanych postaci cudzoziemców — kolegów — geologów, jadących na kongres. Stołpce — polska rewizja celna, pociąg rusza, staje chwilę na samej granicy przy placówce Kop-u i wreszcie przejeżdżamy granicę z jej tyle razy opisywaną bramą wjazdową do Sowietów z napisem: „Priwiet trudiaszczimsia zapada" (pozdrowienie pracującym zachodu). Przy bramie dwóch strażników sowieckich: jeden klęczy na ziemi, drugi obok stoi na pomoście. Wrażenie trochę komiczne — przypomina się mimowoli Pat i Patachon. Zadaniem klęczącego jest pilnować, by nie wjechał kto pod wagonami, drugi obserwuje dachy wagonów. Niegoretoje — rewizja sowiecka — niezmiernie skrupulatna, trwa parę godzin. Urzędnicy celni i funkcjonariusze G. P. U. Przeprowadzają rewizję celnicy, przy najmniejszej wątpliwości wyrasta w tejże chwili postać gepisty. Wszyscy uprzedzająco grzeczni, robią starannie „Europę".

Zaraz po ulokowaniu się w pociągu sowieckim — w starych przedwojennych wagonach sypialnych, podróżni przechodzą pod opiekę „Inturista", przy czym „skład personalny tej instytucji wybitnie niearyjski".

Po przybyciu do Moskwy cudzoziemców wiozą do hoteli, pozostających w rozporządzeniu „Inturista". Jest ich trzy: „Moskwa", „Metropol" i „Savoy".

Z kolei inż. Czarnocki wyszczególnia skład osobowy i organizację kongresu podkreślając: „Specjalnymi względami gospodarzy cieszyła się delegacja hiszpańska — oczywiście z czerwonej Hiszpanii w składzie 4-ch osób, o nazwiskach mniej znanych w geologii, lecz znów niezmiernie ruchliwych, przy każdej okazji przemawiających".

O warunkach panujących na kongresie czytamy: „Nastrój już w pierwszym dniu pobytu w Moskwie staje się niewyraźny. Dowiadujemy się, że na parę tygodni przed kongresem został aresztowany D. Muszkietow — najbardziej bodaj ze wszystkich współczesnych geologów rosyjskich posiadający światowe imię w nauce geologicznej, a... nikt nie wie (czy też przynajmniej nie chce mówić) co spowodowało areszt, ani też jakie są losy aresztowanego (tak samo zresztą, jak nic nie wiemy o tym dotąd).

Inż. Czarnocki, który przed wojną światową zajmował wybitne stanowisko w Rosji (dziś inż. Czarnocki jest dyrektorem Państwowego Instytutu Geologicznego), miał oczywiście z tych czasów sporo przyjaciół. Gdy rozmowa z nimi schodziła na osobę któregoś z nieobecnych kolegów — „moi rozmówcy stają się raptem skonfudowani, milkną, lub półgłosem mówią: „zdaje się, że jest chory". Nie trzeba było wielkiej domyślności, aby zrozumieć, co to znaczy".

Przechodząc do opisu kongresu inż. Czarnocki informuje: „W imieniu rządu Z. S. S. R. wita nas Meżlank — komisarz Ciężkiego Przemysłu — przed paru miesiącami przeszła przez gazety wiadomość o jego aresztowaniu". Podobnie już jest w niełasce oraz aresztowany sekretarz generalny kongresu, Gorbunow, „nie mający zresztą nic wspólnego z geologią". To też: „nigdzie z większą słusznością, niż w Z. S. S. R. można powiedzieć, że „fortuna kołem się toczy".

Dowiadujemy się też o osobliwościach konkresu. „Pierwsza to ustalony widocznie przez jakieś pisane lub nie pisane prawo zwyczaj, według którego każdy, przemawiający publicznie przedstawiciel Z. S. S. R. musi koniecznie złożyć hołd Stalinowi, przy czym wszyscy tubylcy, a za nimi i nie rozumiejący o co chodzi cudzoziemcy wstają i przez kilka minut rozlegają się oklaski". Druga cecha: teatralna strona kongresu. „Na sali pełno fotografów i aparatów filmowych, wciąż są w robocie jupitery... fotografowano i filmowano nas bez przerwy czy to en masse cały stół, czy to poszczególnymi grupami, czy wreszcie w pojedynkę".

Poczynania rządu słowackiego w dziedzinie kultury

Rząd słowacki ks. prof. Tiso przystąpił do szeregu przygotowań w dziedzinie spraw kultury i oświaty. Komisja dla spraw kultury, która obradowała pod przewodnictwem posła Sivaka w dniu 19 października uchwaliła zasadnicze wytyczne reformy szkolnictwa powszechnego, średniego i wyższego. Między innymi interesującym jest wniosek o zesłowaczenie uniwersytetu w Bratisławie i usunięcie stamtąd wszystkich tych profesorów, którzy hamowali rozwój słowackiej kultury narodowej i byli sprawie słowackiej nieprzychylni.

Wnioski te idą w parze z petycjami młodzieży akademickiej słowackiej, która na ręce słowackiego ministra oświaty profesora Czernaka złożyła swoje dezyderaty, wśród których również jest żądanie zamiany tych profesorów, którzy byli sprawie słowackiej nieprzychylni, na Słowaków, nazwania uniwersytetu bratysławskiego imieniem Ludewita Sztura, utworzenia katedry języka i literatury słowackiej i in.

Słowackie ministerstwo oświaty dokonało już szeregu zasadniczych posunięć w dziedzinie kultury. Zarządzeniem tegoż ministerstwa funkcje dotychczasowego t. zw. „Osvatoveho Svazu" przejęła Matica Slovenska. Rządowym komisarzem w Slovenskym Narodnym Divadle w Bratysławie został dr. Duszan Uradniczek, którego zadaniem będzie poprowadzenie teatru w duchu słowackim.

Z poezji słowackiej Marcina Razusa

Pieśń adwentowa

I.

Gdy cisza legła między niw kręgi
a zamiast ciepła mróz osiadł tęgi,
Ty, idziesz, Chryste, w wieśniacze progi,
z pociechą spiesząc — skromny i ubogi.
Rozchmurzać będziesz utrapionych czoło,
I radość niecić, gdzie nie zbyt wesoło;
dasz chleb biedocie, bezradnym zaś radę,
wyrównasz gniewy — i zażegnasz zwadę,
ulżysz sierotom — i opatrzysz wdowy,
uleczysz chorych najświętszymi słowy.

Królu wieczności! Wzrok nasz wiarą pała, —
zstąp między nas — spójrz, z tęsknot pierś wezbrała,
nie hosanną, lecz cichym, wdzięcznym słowem,
słyszeć chcemy wieści o życiu nowym!
Na ludzką dolę spojrzyj miłosiernie!
ulgę spraw chorym i życia skrusz ciernie!

Braciom, siostrom błogosław dni poczęte
przez śluby i przez słowa Twoje święte —
ratuj od smutku i od nieszczęść skutku!
Oszczędź nam kary za utratę wiary,
zażegnaj waśnie, niech duch z utęsknienia
doczeka świąt Bożego Narodzenia:
jak działki Twoje, w które wróg uderza,
jak owce, co chcą oglądać pasterza!
Zwól noc przetrwać, zwól na słońca wejście,
fanfarą święcić, Panie Twoje przyjście!

Gdy zmilkły pola — ucichły ogrody,
dopomóż starcom, zjaśniaj żywot młodym —
To dla nas przecie najświętszy testament,
gościć Cię, Chryste, aż do śmierci amen.

II.

Jak Jan z za krat twierdzy — wzrok ku Tobie ślemy,
wyczekując i łaknąc, w niebo wędrujemy...
Tyś to Ten zaiste, którego lud woła,
gdy go nędza gniecie, gdy ginie w mozołach!
Wzrok Twój jak lek chorych cudownie uzdrawia,
do życia zachęca, nadzieją pozdrawia:
Tyś Ten, co cicho idziesz na najcięższe boje —
za świat Twego ducha — za Królestwo Twoje.

Niech dla prawdy będzie w nas wiele posłuchu:
wesprzyj na umyśle — i dźwignij na duchu.
Niech słowo Twe w dopuście Bożym smutnych rzeczy
posmutniałych ucieszy a schorzałych leczy!
Wieść radosna niech nas łączy a nie dręczy,
tych z nad morza z tymi, co z nad Tatr przełęczy...
Daj im serca czyste, myśl jasną i świeżą,
chroń ich od zgryzoty — niechaj w Boga wierzą!

Bądź nam pierwszą gwiazdą, co przez mgły się wwierci,
Co pociechę daje i w godzinie śmierci,
Bądź nam domkiem miłym, który ciału, duszy,
Spokoju błogiego użyczy, usłuży:
Pociechy zwól z działek, zdzierż nam młodzież w cnocie,
by lot w niebo wzbiła, miast się nurzać w błocie.
Niech ludzie przeżyją i tę zimę srogą,
A gdy serca zmiękną — wolę niechaj wzmogą —
i wznosimy wzrok tam, gdzie blaski Twe świecą,
Zbawicielu! Przyjm nas jako swoje dzieci! Amen!

Hej Słowacjo...

(Obecnie pieśń wolnościowa narodowców słowackich)

Hej, Słowacjo, ziemio droga,
raduj się świtaniem,
ciemiężone płońcie serca:
zorza nad Krywaniem —
mrok napróżno gromem raził,
jaźń zbudzona w męce:
bo dręczonym rabem dotąd
nie będziemy więcej!
Pęta jadem rdzy przeżarte,
znaczą ślad głęboki,
łzy płakały już ulewą,
ciekły krwi potoki —
marliśmy za obcych, dziś żyć —
żyć dla ciebie chcemy:
i dręczonym rabem dotąd
więcej nie będziemy!
Matką naszą jest Wełtawa,
ojcem Dunaj walny,
śpiew nasz huczy po Szumawie,
jak ten wiatr z Tatr halny,
z jednej krwi my, jeden naród,
mocarność w udręce,
bo hańbionym rabem dotąd
nie będziemy więcej!
Przysięgamy na mogiły
padłych braci w wojnie,
przysięgamy na tę ziemię,
co nas karmi hojnie —
przysięgamy — choćby przeciw
piekła splotły ręce:
bo dręczonym rabem dotąd
nie będziemy więcej! *)

*) Hymn ten Słowacy śpiewają na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła"... Rozsławił on imię autora po wieki. Marcin Rázus zmarł w roku zeszłym. Był to największy poeta powojennej Słowacji. Uczcił go naród niemal królewskim pogrzebem.

Ze słowackiego przełożył

ANTONI STARŻA.

AL. MEHLICH.

Wysoka płaca - wysoka produkcja

DWA ŚWIATY.

— „Żądamy właściwych, sprawiedliwych systemów płac! Skończyć wreszcie z wyzyskiem robotnika. Traktować nas jako ludzi — podwyższyć zarobki!" — Oto żądania świata pracy, oto krzyk rozpaczy ludzi gnębionych, głodnych, wycieńczonych.

— „Musimy zwiększyć produkcję, a obniżyć koszty własne, inaczej nie wytrzymamy konkurencji na rynku! Obniżymy płacę, zredukujemy robotników — koszty spadną!" — to głosy świata kapitału, jakżeż tamtym przeciwne. — Między tymi dwoma światami trwa od tak dawna zażarta bezkompromisowa walka. Zwątpiono już w możliwość załagodzenia konfliktu, uważając, że żądań tak biegunowo przeciwnych nigdy zaspokoić się nie da. Łączyć ogień z wodą — to daremny trud. Ale zastanówmy się. Odrzućmy wszystkie utarte przesądy i rozpatrzmy sprawę na nowo, od początku.

DO CZEGO DĄŻY PRZEDSIĘBIORSTWO?

Powiedzmy sobie otwarcie — do osiągnięcia jaknajwiększego zysku. Jakimi drogami dąży do tego celu? Oczywiście, najłatwiej byłoby podnieść cenę jednostkową, ale rynek nie zniesie stałego wzrostu ceny, bo ograniczony jest warunkami podaży i popytu oraz odrazu odpowie wzrostem cen innych artykułów. Droga ta, jako nie prowadząca do celu została zarzucona prawie już zupełnie. Pozostaje więc druga, realna już możliwość: *obniżyć koszty własne*. Jeśli przyjmiemy, że całkowity koszt własny, najogólniej rzecz biorąc, składać się będzie z sumy kosztów surowca, materiałów pomocniczych, czasu pracy ludzkiej i czasu pracy kapitału, to, aby ten koszt całkowity zmniejszyć, trzeba obniżyć jeden czy kilka jego składników. Trudno jest obniżyć koszty płacone dostawcom za surowiec, czy materiały pomocnicze, bo skutek może być taki, że przedsiębiorstwo zostanie bez dostawców, dalej w założeniu każdej jednostki gospodarczej nigdy nie leży „zjadanie" kapitału własnego, pozostaje więc tylko jeszcze jeden składnik, który najczęściej przedsiębiorca obniża, bo obniżyć go pozornie najłatwiej i bez większego trudu — *płaca robotnika*. I tu leży przyczyna powstania walk klasowych, która poczyniła w obydwu obozach tak olbrzymie szkody. Albowiem obniżka płacy skrzywdziła robotnika, ale nie przyniosła zysku też przedsiębiorcy. Za obniżką płac nieuchronnie kroczy podwyżka czasu pracy, spadek wydajności, robotnik pracuje dalej, znacznie gorzej, bo nie dojadł, nie dospał, niejednokrotnie psuje tak cenne dla produkcji materiały, — zgoda, harmonia w przedsiębiorstwie na zawsze załamana... Efekt więc wręcz przeciwny. — Gdy przedsiębiorca zobaczy, że z ludźmi sobie rady nie da, zwraca się ku *maszynom i wynalazkom*, tam szukając ratunku, stosując je nieodpowiednio, byle gdzie, — wynik jest więc nietrudny do przewidzenia. Zresztą niesłuszny jest pogląd, że maszyna czy wynalazek obniża koszty, a podwyższa cenę. Owszem, maszyna z całością zharmonizowana, wynalazek odpowiednio zastosowany usprawni produkcję, ma pewien wpływ na obniżkę kosztów własnych, ale wpływ ten nie jest decydujący. Poza tym praktyka wykazuje, że maszyna, czy wynalazek nie ma wpływu na stały zwrost ceny. Gdy bowiem przy wzroście podaży cena się obniży, a co za tym idzie wzrośnie popyt, to cena chwilowo może wzrość, ale tylko na krótko, z chwilą bowiem, gdy jakiś wytwór czy produkt „idzie", mówiąc popularnie, to momentalnie powstają nowe zakłady produkcyjne, które popyt zaspokoją, przy czym cena od razu spadnie, niejednokrotnie nawet poniżej poziomu, na którym utrzymywała się przed zastosowaniem ulepszeń. Na dłuższą więc metę maszyna lub wynalazek nie ma wpływu na podwyżkę ceny jednostkowej.

Dochodzimy wreszcie do stwierdzenia, że najskuteczniejszym środkiem do obniżki kosztów własnych jest:

ZWIĘKSZENIE WYDAJNOŚCI PRACY.

Wydajność ta nie zależy tyle od bezdusznej maszyny ile od człowieka. Robotnik zdrowy, dobrze odżywiony, nie przemęczony, mający zabezpieczone jutro, pracować będzie wydajniej, lepiej, sprawniej. By to osiągnąć trzeba temu robotnikowi przyznać odpowiednią płacę, opartą na sprawiedliwych, zdrowych tabelach płac. A gdy przez zwiększenie płacy zwiększy się wydajność, to wzrośnie zysk przedsiębiorcy i to do tego stopnia, że sam będzie mógł bez uszczerbku dla swych interesów obniżyć cenę jednostkową, przez co uprzystępnić go szerszym kręgom konsumentów. Zwiększy się popyt, wzróść musi automatycznie produkcja, zmaleją kadry bezrobotnych i ... zniknie walka klas, bo robotnik będzie miał wysoką płacę, a przedsiębiorca wysoki zysk.

Nie jest więc nierealną mrzonką to co głosi Ruch Narodowo - Radykalny, że walka klas zniknąć musi i zniknie, bo jest tworem sztucznym, opartym na ciasnocie pojęć i niezrozumienia.

O drogach, metodach zwiększenia wydajności pracy, przez naukową jej organizację, pozwolę sobie skreślić kilka słów następnym razem.

JÓZEF ŁAKOMY.

Młody świat pracy

Mam lat 27. Jestem robotnikiem sezonowym, t. zn., że w zimie podobnie jak niedwiedź mam prawo spać gdzieś na mrozie i nie jeść, a w lecie wrabiam swój byt w twardą lub sypką ziemię: w rozbijanie kamieni, w wysypywanie wałów nadrzecznych i wszelakie inne tym podobne czynności, które ma w swym programie Fundusz Pracy.

Jak się rzekło — sporo mam czasu. Cóż — gdzieindziej tak drogi czas, w Polsce jest niczym. Nam się nigdy nie śpieszy, my mamy zawsze czas. U nas nie szanuje się czasu swojego, ani tym bardziej cudzego. U nas punktualność należy do godnej podziwu i... politowania osobliwości. Zapomnieliśmy o tej prawdzie, że czas to pieniądz, że kto jest niepunktualny, jest niesłowny; a kto jest niesłowny, ten nie powinien mieć prawa do istnienia w zorganizowanej hierarchicznie społeczności narodowej.

Rzekłem tedy, iż mam dużo czasu. Jak wszyscy młodzi w Polsce. Cóż robić z tym czasem? Może go skrócić grą w karty lub wystawaniem przed Urzędem Pośrednictwa Pracy? Nie ma poco. Ale dużo czytać. Mało powieści. Dużo dzieł naukowych. Przez okulary tego co przeczytałem, zacząłem patrzeć na świat. Książkę mając za oręż zacząłem staczać dyskuty z tymi, którzy wmawiali we mnie, że jestem proletariuszem, że mam być człowiekiem bez Boga i Ojczyzny, że mam być klasowo uświadomionym robotnikiem dążącym do dyktatury proletariatu.

Chodziłem na przeróżne zebrania i schadzki. Przyznam, że komunistyczne pociągały mnie najbardziej. Był w tych tajnych schadzkach jakiś nerwowy, podniecający (dziś rozumiem: żydowski) rytm, protest przeciw wszystkiemu i wszystkim, duch przekory. Długo słuchałem, co mi tam gadali. I to gadanie wbrew ich intencjom wzbudziło we mnie odrazę do komunizmu oraz żywiołową tęsknotę do Wielkiej Polski.

Ja nie nie kłamię, pisząc te słowa. Chociaż kłamstwo jest w Polsce tak rozwielmożnione, że stało się niemal regułą życia. Ja nie kłamię.

I chcę wam tu powiedzieć, co myśli młody świat pracy w Polsce. Chcę was wyprowadzić z mniemania, jakoby młodzi robotnicy nie wiedzieli, czego chcą i nie potrafili swoich chceń zralizować.

Dowiedźcie się, że młody świat pracy w Polsce:

1) Nie chce być proletariatem!
2) Nie chce być ludźmi bez Boga i Ojczyzny!
3) Nie chce być sługą kapitału!

A teraz dowiedźcie się, że młody świat pracy w Polsce:

1) Chce Wielkiej Polski!
2) Chce przymus pracy zastąpić kultem pracy!
3) Chce zniszczyć walkę klas, która jest absurdem!
4) Chce pracy, pracy i jeszcze raz pracy!
5) Chce łódź kapitalizmu skierować na wody interesu pracy, uznając, że kapitał i praca pomimo pozornych i przejściowych, jakkolwiek potwornych w swych przejawach przeciwieństwach, są najbardziej sprzągniętymi z sobą, wzajemnie zależnymi od siebie i niezbędnymi dla siebie czynnikami, jakie można sobie wyobrazić.

Widząc to, co powyżej, zapamiętajcie sobie:

1) Młody świat pracy wszelkimi środkami i każdą bronią będzie walczyć o Wielką Polskę.
2) Młody świat pracy walczy o to, aby z wielkich wielką korzyść korzyść miano, ze średniaków — średnią, z maluczkich — małą.

I wreszcie bądźcie pewni, że młody świat pracy, gotów jest w każdej chwili do złożenia wszelkiej ofiary z siebie, dążąc do Wielkiej, Sprawiedliwej i Zorganizowanej Polski.

Bardzo smutny kwiatek

Jak panoszy się na Śląsku niemczyzna, której tu tylko 6%, wiemy, bo słyszymy w sklepach, kawiarniach gwar niemiecki, bo karmią nas filmy niemieckie, bo mniejszość chce siąść na głowie większości... Do czego cynizm stosunków dochodzi, świadczy notatka, którą przedrukuwujemy za „Śląskim Kurierem Porannym".

Do redakcji naszej zwrócił się w tych dniach p. Konstanty Wróbel, zasłużony Peowiak, powstaniec i uchodźca — ścigany w swoim czasie listami gończymi przez władze niemieckie. Niemcy nawet wyznaczyli nagrodę za jego głowę. P Wróbel złożył nam zeznanie o stosunkach, panujących w domu, przez niego obecnie zamieszkałym Właścicielką domu przy ul. Niedurnego 3 w Chorzowie, pani K. żywi jadowiatą urazę do wszystkiego co polskie. Częstuje więc złośliwymi, a nawet niesmacznymi epitetami swoje polskie otoczenie. Bezczelność swoją posuwa tak daleko, że publicznie woła: Ja to bym „fliegrem" jeszcze w nocy do Niemiec uciekła! — Pocoście przyszli tu (aluzja do p. Wróbla) — z miodu na gnój?... Wszystko co polskie, to nic nie warte itd. itd.

Ale to nie wszystko. Pani K. wszczęła z p. Wróblem proces eksmisyjny, chcąc — jak przy świadkach powiedziała „WYRZUCIĆ TEGO POWSTAŃCA NA HAŁDĘ". Lokatorom — Polakom uprzykrza ona życie w rozmaity perfidny sposób i tak udostępnia im piwnice dwa razy dziennie po... PÓŁ GODZINY.

List do Redakcji

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Mam posadę na Śląsku i przez to nie mogę należeć do żadnej Organizacji Narodowej, by nie zapełnić szeregów bezrobotnych; jako Polka duchem należę jednak do Was i podzielam Wasze poglądy i dążenia. Czytam prasę narodową jak: „Orędownik", „Falangę" i wychodzącą na Śląsku „Kuźnicę". Nie należę do organizacji, więc dużo rzeczy jest dla mnie niezrozumiałych, dlatego też zwracam się do Szan. Pana z prośbą o wytłumaczenie mi na łamach poczytnego pisma niektórych wypadków: W „Orędowniku" z dnia 5 b. m. ukazała się wzmianka o rozłamie w szeregach „Falangi" w Warszawie, przy ul. Kruczej 31. Wśród obozowców powstała bójka, w rezultacie dwóch obozowców podstrzelono, z których jeden zmarł. W dwa dni później, czytałam w „Falandze", że był to napad bojówki komunistycznej na lokal N. P. R., w którym znajdowało się kilku obozowców. „Słowo" zresztą to samo pisze. Kiedy znowu „Orędownik" z dnia 9. VI. m. podaje wzmiankę p. t. „W Krakowie też bunt „Falangi" przeciw Kierownictwu".

Dla mnie i dla moich przyjaciół jest niezrozumiały stosunek S. N. do R. N. R., jak również, że zamaskowana obojętnością — radość z powodu wypadków, choć zmyślonych. Dziwi nas również, że panowie z S. N. zajmują się więcej wypadkami w „Falandze", niż w swojej własnej organizacji dowodem czego jest przemilczenie wypadków przejścia dwóch placówek S. N. z kierownictwem we Lwowie do R. N. R., całego obwodu w Skierniewicach, całego powiatu z Kierownictwem i „Pracą Polską" na Pomorzu.

Czy Panowie z „Orędownika" i S. N. nie zdają sobie sprawy z tego, że okłamywaniem czytelników nie zdobędą zaufania ani nie zapełnią szeregów organizacji? W prasie R. N. R. nie spotkałam się dotąd ani z kłamstwem ani też z ordynarną napaścią na pokrewną organizację, więc dlatego też zwracam się do Szan. Pana Redaktora z prośbą o odpowiedź na moje pytania.

Łączę wyrazy szacunku

Cytelniczka ze Śląska

Sprawa jest jasna. S. N. zamiast zająć się konkretną pracą, o którą codzienność aż się prosi, zajmuje się plotkami. Robota ta jest szyta dość grubymi nićmi.

W lokalu „Falangi" istotnie miał miejsce napad bojówki folksfrontowej. Prasa S. N., morżowa folksfrontowa, rozdmuchały to w sposób nieprzyzwoity, robiąc z tego conajmniej rozłam i niesubordynację.

Uchwały Związku Polskiego w CHORZOWIE.

Dnia 17. X. br. odbyło się w Chorzowie zebranie miesięczne Związku Polskiego pod przewodnictwem p. Dr. Bortha, na którym uchwalono następującą rezolucję:

Żydom jako nieautochtonom nie mogą przysługiwać te same prawa co innym obywatelom.

Zarząd Główny w Poznaniu winien wszcząć starania w kierunku ograniczenia praw żydów w Polsce na drodze ustawodawczej.

* * *

Jesteśmy ciekawi, jaki przebieg będzie miała ta sprawa. Będziemy ją śledzili i podamy do wiadomości Czytelników. Nie wątpimy, że władze naczelne Związku Powstańców wezmą w obronę swego członka i nie dopuszczą do skrzywdzenia zasłużonego Polaka.

Nasz daltonizm polityczny

Jedna sprawa, nas Ślązaków, mocno boli. Boli nas jako tych, którzy zmuszeni są na najdalej wysuniętym posterunku na Zachód walczyć z odwiecznym wrogiem, z napierającą niemczyzną. Boli dlatego, że polska racja narodowa wymaga od nas czasem ogromnych wysiłków przy równoczesnym wstrzymaniu jakiejkolwiek pomocy ze strony czynników oficjalnych. Sprawą tą, która nam krępuje ręce, jest stosunek Polski do Niemiec i wynikające z niego konsekwencje.

Nie jesteśmy zasadniczo przeciwnikami polityki płk. Becka. Dawaliśmy temu w „Kuźnicy" nieraz właściwy wyraz. Uważamy jednak, że jest ona dorywcza, stanowczo za dorywcza, odmierzona miarą zwykłego metra. Nie widać w niej horyzontów, których mocne przęsła sięgałyby daleko w przyszłość. To uwidacznia się najmocniej na polu stosunków polsko - niemieckich.

Jesteśmy za wierni. I przez tą wierność tracimy Śląsk Opolski, tracimy duchowo wielu słabszych narodowo Ślązaków z polskiej części Śląska. (Z samego powiatu rybnickiego około 5000 bezrobotnych dostało w Rzeszy pracę, a są to ludzie dla nas prawie straceni).

Rozgłośnia katowicka Polskiego Radia nadaje dla Polaków Opolskich specjalną audycję „Za miedzą". Ale ta audycja tym Polakom nic, kompletnie nic nie daje. Parę oberków, kujawiaków (dlaczego brak śląskich melodii ludowych lub pieśni żołnierskich, tak lubianych przez zakordonowców?), pogadanka, która zwykle porusza blahy jakiś temat, ani słowa z mocniejszym akcentem, to wszystko. Pół godziny na tydzień. Pół godziny jałowości. I to daje Polska tym coraz mocniej rzedniejącym grupom Polaków z Opolskiego, grupom ludzi *walczących ciężej niż sympatyczni bracia z za Olzy.* Wiemy, że nie Katowice ponoszą tu winę. Winę ponosi Dyrekcja Polskiego Radia w Warszawie. I dopóki Warszawa nie zaprzestanie w ten niesłychany sposób krępować Katowic, nie może być mowy o tym, by audycja „Za miedzą" spełniła jakąś poważną rolę, do której spełniania ma przecież wszelkie możliwości. Do tego czasu lepiej audycję tę zlikwidować! Nie ma sensu zabierać Polakom z Opolskiego drogiego czasu na słuchanie bzdur, nic nie mówiących o mocarstwowych możliwościach Polski. Kiedy w sierpniu obchodziliśmy rocznicę I i II powstania śląskiego, Polskie Radio nie raczyło z tej okazji nadać dla Śląska Opolskiego nawet jednej minuty, w czasie której ten fakt mógłby być wspomniany. Nie dowiedzieliśmy się nawet o tym my, tu na polskiej części Śląska żyjący. Czy zrobiono to dlatego, żeby nie drażnić Niemców?

A Niemcy co? Niemcy odpowiadają awanturami lipskimi (nasze bielskie w porównaniu z tamtymi to nic, mimo, że w Lipsku Polaków nie ma), odpowiadają dalszymi aresztowaniami Polaków, zdecydowaną likwidacja polskich szkół, chrzestami niemieckimi. Już największa nawet dziura zatraciła swą polsko - słowiańską nazwę. Polactwo cofa się gwałtownie, zastraszająco, jak nigdy. Tego się nie da wyrazić. Toby trzeba w hurtliwy sposób wykrzyczeć. Znajomy mój z Śląska Opolskiego oświadcza mi: „Co mamy robić? Polska nam pomóc nie może. Dzieci nasze *muszą* stawać się Niemcami". Muszą, jakież to przykre i pognębiające!

Cały nasz stosunek (oczywiście nie nasz jako grupy „Kuźnicy") do Niemiec doprowadza do fatalnych, niesłychanych wyrzeczeń. Taki n. b. sympatyczny krakowski „Głos Narodu" na marginesie 800-lecia zgonu Bolesława Krzywoustego pisze: „Nie jesteśmy zachłannymi imperialistami. I nie marzymy o odzyskaniu Odry. Raczej bronimy ujścia Wisły". A więc to się nazywa imperializm? Walki pod św. Anną w czasie III powstania śląskiego to był imperializm? Psie Pole — to imperializm? Na temat Wisły z Niemcami dyskutować nie będziemy. Wystarczy pięść i karabin. Natomiast pogadamy o Odrze, o Raciborzu, Opolu. Tak, tak, a nawet, gdy Bóg zezwoli, o Łużycach. To nie jest imperializm! Ale to jest nasza słowiańska racja stanu i nasze prawo. Najświętsze prawo prowadzenia przez nas rozmowy właśnie na te tematy. Poniemczeni Polacy na linii Gliwice — Wrocław nie zginęli. Zryw Polski otworzy im oczy, wytarga z serca chwasty niemczyzny. Ci Polacy (tak, Polacy!), dzisiaj wołający „Sieg Heil!", są tylko ofiarami historii i ludzkiej ułomności. Przypomnijmy sobie, że rodzice tych „niemieckich" dziś dzieci śląskich, to ludzie, którzy, zanim się Niemcami stali, przechodzili duchową tragedię. Mamy na to wiele przykładów. Palcem wskażemy. Tak się oto rodzą Niemcy na Śląsku Opolskim.

„Kuźnica" swój stosunek do Niemiec określiła już nieraz. Słynny artykuł Wojciecha Polaka „Rewanż", drukowany na naszych łamach w zeszłym roku, moglibyśmy dziś zamieścić z tą samą świętą wiarą. Nie zmieniliśmy się. I chociaż rozumiemy, iż z Niemcami narazie musimy prowadzić politykę zgody, to jednak wołamy, że nasza wierność umowie pozbawia nas, namacalnie już prawie, na zawsze Śląska Opolskiego. A przecież Niemcy mówią, że Wiedervergeltung ist keine Sünde. Tak, rewanż nie jest grzechem.

I jeszcze jedno: Polakom z Opolskiego o wiele bliższa jest „Rota" Konopnickiej, hymn podobno upokarzający niż inne patriotyczne pieśni. Tak jak Polacy z za Olzy na dźwięk „Warszawianki" podnosili się na duchu, tak i Polacy z za Odry na dźwięk „Roty" podrywają się i utrwalają się w walce. Czy nie wartoby zatem, panowie od audycji „Za miedzą", przypomnieć tej pieśni w Radiu? Przecież wielu z nas już o niej zapomniało.

Jacek Brzym.

Z Ruchu Narodowo-Radykalnego na Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim

Dębieńsko Stare. W dniu 30 października odbyło się tu zebranie placówki, na którym przemawiali kol. kol. Paweł Musioł i Ryszard Czerny. Kol. Musioł przemawiał na temat Przełomu Narodowego. Przemówienie zostało przez zebranych przyjęte bardzo serdecznie. Dyskusja dowiodła, iż członkowie placówki dębieńskiej rozumieją w całej pełni konieczność dokonania Przłomu Narodowego. Na zebraniu byli obecni wszyscy członkowie miejscowej placówki oraz grupa sympatyków.

Sosnowiec. W dniu 30 października b. r. odbyło się w Sosnowcu zebranie placówki, zorganizowane staraniem kol. Józefa Łakomego. Referat na tematy organizacyjne wygłosił delegat Kierownictwa Głównego.

Chorzów. Również i w Chorzowie odbyło się w dniu 30 października zebranie, na które przybyło m. i. kilku członków ze Stronnictwa Narodowego. Referat podniósł ważność rozwiązania zagadnień gospodarczych, przy czym zebrani w dyskusji wnieśli do kwestii bardzo wiele ciekawych aktualii.

Łąka. 6 listopada odbyło się tu zebranie na którym przemawiał kol. Czerny. Referat zainaugurował pierwszy kurs kandydacki w tej miejscowości. Ruch Narodowo-Radykalny na tym terenie jest przyjmowany bardzo serdecznie, czego dowodem liczny udział w zebraniach tutejszej placówki.

Mikołów. Na miesięcznym zebraniu w dniu 5 listopada przemawiali kol. kol. Skorupska Maria i Patrzek Alojzy, kierownik tutejszej placówki. Zebrani jak zwykle wykazali pełną orientację, jeśli chodzi o zagadnienia polityczne. Dyskusja była niezmiernie żywa, pełna na prawdę szczerych, narodowych wynurzeń.

Inspekcje. W następujących placówkach: Dziedzice, Rybnik, Bielsko, Dralin, Piekary Wielkie, Strzemieszyce odbyły się inspekcje. Wykazały one pełną sprawność organizacyjną wspomnianych placówek. Poszczególni kierownicy placówek orientowali inspektorów o stanie placówki oraz o warunkach pracy. Materiał stąd zebrany posłuży kierownictwu do opracowania wytycznych, dotyczących pracy organizacyjnej.

Knurów. W dniu 20 listopada br. odbędzie się tu zebranie Kierownictwa obwodu knurowskiego.

Kronika słowiańska

Niedawno ukazał się w „Kuźnicy" artykuł Jana Miszewskiego p. t. „Sprawiedliwa Miercinka". Na marginesie aresztowania tego łużyckiego studenta przez Gestapo autor postawił cały szereg ciężkich zarzutów praskiej „Spolecnost Pratel Luzice", z której pomocą zrealizowaliśmy nasz kwietniowy numer łużycki. Artykuł umieszczony na odpowiedzialność autora, wywołał odgłosy w praskim zasłużonym „Lužickosrbskym Viestniku". Chętnie je zreferujemy.

„Spolecnost" nigdy nie zajmowała się polityką; było by to przeciwne jej założeniom. Seminarium łużyckie było wybudowane dla Łużyczan, ale zawisło od rozporządzeń Budziszyna. „Spolecnost" nie mogła decydować o jego istnieniu w Pradze. Gdy się dowiedziała, że zostanie zamknięte a przeniesione do Niemiec, wkroczyła, aby przynajmniej część kapitału pozostała w Pradze. Tak powstało „Simonowskie stypendium" (12 po 2000 Kcz, rocznie), które udziela praski Zemsky urząd i którym on pospołu z ministerstwem szkolnictwa administruje. To stypendium udzielane bywa jedynie łużyckim studentom lub studentkom i jak dotąd było rozdzielane w pełni (6 miejsc po 4000 Kcz). Niezależnie od tego stypendium, „Spolecnost" udziela rocznie cztery pomoce w formie 500 Kcz, po dwie, dla studentów Czechów i dla Studentów Słowaków, którzy w ramach swych slawistycznych studiów na uniwersytecie Karola odbywają również studium łużyckie. Fundusze na to czerpie „Spolecnost" prostą drogą, z darów przyjaciół, a nie z Simonowskiego stypendium, co właśnie m. i, zarzucił „Spolecnosti" Jan Miszewski. Poza tym część funduszów płynie ze sprzedaży książek i broszur, wydawanych przez „Spolecnost". Jeśli chodzi o fatalne pokwitowanie, znalezione przez Gestapo przy Miercinku, to nie było ono przez „Spolecnost" wymagane. Widocznie Miercink wiózł je do Pragi z własnej woli, z nadmiaru gorliwości, narażając się przez to okropnie.

Drukujemy powyższe sprostowanie po to, by oczyścić atmosferę wytworzoną koło Miercinka i zamieszanej w to praskiej „Spolecnosti".

sz.

„Echo Beskidzkie" w numerze z okazji święta Niepodległości reklamuje samych żydów

„Echo Beskidzkie" jest jak wiadomo oficjalnym organem Ozonu na okolice Bielska i Białej. Na dzień 11 listopada pisemko to wydało numer specjalny, w którym na przestrzeni całych trzech stronic pomieściło ogłoszenia firm bielsko-bialskich, firm przeważnie żydowskich. Przytaczamy nazwiska: Landesmann i Kornhaber, Bracia Rosenberg, Alfred Fischgrund, Wilhelm Bribram, Del-Ka, Rudolf Bittmann, Bracia Heilpern, Plutzar i Brüll, C. Breitbart, F. Silberring, Rudolf Deutsch, itd

Czy to nie jest prawdziwy skandal? W numerze poświęconym wielkiej uroczystości narodowej ogłaszać żydów? I czy to nie jest perfidia? Więc Ozon w swoich deklaracjach walczy z żydami a jego organik bielski pozwala sobie reklamować właśnie firmy żydowskie. I w dodatku w takim odświętnym numerze. Oj, dziwny jest ten Ozon. Coś tak jakby pomylony. Albo po prostu perfidny. Zresztą kto tam wie. „Echo Beskidzkie", żyjące za żydowskie pieniądze, wie na pewno najlepiej.

Bądźmy szczerzy

Za „Polską kartą", tygodnikiem narodowo-socjalistycznym podajemy następujące słuszne uwagi dotyczące przedsiębiorstw państwowych:

„Można dziś wykazać wiele błędów w gospodarce, niektórych przedsiębiorstw państwowych. Poczta i kolej są bodaj najgorszymi pracodawcami. Pewne kategorie pracowników tych przedsiębiorstw są bardzo źle wynagradzane i pracują o wiele dłużej niż przewiduje ustawa. Państwo nie może ani wyzyskiwać, ani nie szanować ustaw. Jeśli jednak tak jest, to wina nie w tym leży, by dane przedsiębiorstwo nie dawało zysków, ale w tym, że poszczególni kierownicy resortów państwowych kosztem oszczędności pracowników pragną wyrównać skądinąd p owstałe braki budżetu. Bywa i tak, że państwo, jako właściciel przedsiębiorstwa, źle i nieudolnie gospodaruje. Nikt się nie zastanawia dlaczego. Nikt nie widzi istotnych przyczyn. Tymczasem sprawa jest prosta. Wielki kapitał posiadający w danej gałęzi olbrzymią przewagę nad państwem czyni wszystko, by poderwać zaufanie do przedsiębiorstw państwowych. Mistrze szantażu i konkurencji nawet w walce z państwem wygrywają. Ale tylko wtedy to jest możliwe gdy zamiast systemu w przejmowaniu wielkich kolosów przemysłowych przez państwo, rządzi przypadkowość. Niech państwo przejmie w całości daną gałąź przemysłu ciężkiego, a wówczas przy najgorszym kierownictwie napewno więcej skorzysta i państwo i społeczeństwo.

Zakłady Żyrardowskie, warszawska i wileńska elektrownia, Wspólnota Interesów pod kierownictwem Bussaków, Flicków i innych, były przedsiębiorstwami deficytowemi. Nie płaciły podatków i płac robotniczych. Pod kierownictwem urzędników wykazują dochód. To fakt oczywisty.

Nie zaprzeczonym także faktem jest, że Rosja Sowiecka upaństwowiwszy nietylko przemysł surowcowy, ale wogóle wszystko trwa i rozwija się. Rzecz oczywista, że stroną ujemną gospodarki sowieckiej jest to, że w upaństwowieniu posunęła się za daleko. Państwo ma być regulatorem życia i czynnikiem stwarzającym możliwości swobodnego rozwoju i pracy obywatela — nie mamką.

Upaństwowiony przemysł surowcowy, eksport i import pozwoli państwu usunąć dwugłowe zło: rozwydrzony dostatek i żebrzącą nędzę".

Panu Bogu świeczkę, djabłu ogarek...

Na zebranie przedwyborcze przyjeżdża na Śląsk „wybitna kobieta" z Warszawy. Zachęca, by głosować na kandydatkę niewieścią a to dlatego, że kobieta posłanka dbać będzie o to, ażeby corocznie nie umierało aż sto dwadzieścia tysięcy niemowląt. Polska potrzebuje wojska, sił w handlu, przemyśle, ważny i cenny dla niej jest przyrost naturalny. Kobiety posłanki dbać będą o to, ażeby matka i dziecko miały zapewnioną opiekę społeczną, śmiertelność niemowląt spadnie.

Zgoda! Pięknie! Wydaje się nam, że osoba głosząca takie hasła, to wróg sztucznego ograniczania liczby urodzin, to wróg skrajnie pojętej emancypacji kobiet itd. W dalszym ciągu płyną z ust mówczyni argumenty, zapewniania i zachęty, by wybierać kobietę na posła. Jeden z argumentów brzmi tak:

„W zakresie szkolnictwa krzywdzi się też kobiety. Przy zakładaniu szkół zawodowych tworzy się dla dziewcząt jedynie gimnazja lub licea bieliźniarskie lub krawieckie, a brak n. p. liceum administracyjnego żeńskiego. Dziewczęta chcą się kształcić tak jak mężczyźni i pragną mieć takie same stanowiska".

Stop! Stop! Coś treszczą wiązadła logiczne, coś niejasne są te... kombinacje... Kombinacje, zaznaczamy, wyraźnie myślowe...

Przyrost naturalny silny i zdrowy nie da się pogodzić ze skrajną emancypacją! Jedno wyklucza drugie. Po co się więc tak mówi na wiecach przedwyborczych?

Są dwie alternatywy: 1) albo się nie ma jasno zbudowanego ideologicznego programu, 2) albo chce się wlec za sobą niezgraną, niesharmonizowaną grupę, byle liczną i wtedy daje się „Panu Bogu świeczkę", djabłu zaś ogarek"...

W dalszym ciągu swej mowy zapewnia „wybitna kobieta", że posłanki walczyć będą o usunięcie tego prawa, które pozbawia kobiety obywatelstwa polskiego z chwilą, gdy poślubią cudzoziemca. Mówczyni wpadła w ton wybitnie melodramatyczny i snuje wzruszającą opowieść: „Dziś dzieje się tak, że n. p., gdy kobieta Polka poślubi Francuza, to traci obywatelstwo polskie. Wyjeżdża do Francji, żyje tam parę lat i nagle mąż jej umiera. Ona, wdowa, chce wrócić do Polski, ale drzwi ma zamknięte..."

O, te słowa „wybitnej Pani" z Warszawy, boleśnie i smutno brzmią na Śląsku! Śląsk, który setkami lat bronił swej narodowości, który wytrwał i krwią serdeczną wkupił się w żywe ciało Macierzy, słów tych słuchał ze wstrętem!

„Wybitna" Pani! Tu Matki Ślązaczki znają pieśń taką:

„Leży Wanda w polskiej ziemi,
co nie chciała Niemca.
Lepiej zawsze mieć swojego
niźli cudzoziemca!"

Każdy prosty człowiek powie tu, że nie trzeba rozczulać się nad taką Polką, co obcego za męża wzięła.

Osoba, która idzie za głosem miłości ku cudzoziemcowi, zaspokaja swój życiowy egoizm. Obcemu rodzi dzieci, obcemu społeczeństwu je daje. Zrywa sama dobrowolnie więzy łączące ją z Narodem. Głucha jest na ten głos, który mówi: „rodzimy się nie sobie, lecz Bogu i Ojczyźnie". Polek wychodzących za cudzoziemców nie będzie Naród żadnymi prawami korzystnymi ochraniał. Naród ma prawo i będzie miał moc bronić swego interesu i swych biologicznych sił.

Nie rozumieją tych spraw narodowych nawet „wybitne Panie" z Warszawy... Smutne! Zbyt długo na tronie mieliśmy cudzoziemców, zbyt dużo mniejszości siedzi na naszej ziemi, zbyt silnie przeżarł nas socjalistyczny kosmopolityzm itd. Są jeszcze ludzie, którzy jasnych prawd nie rozumieją. Wierzymy, że się obudzą i pójdą z nami!

Z. Grzymała.

Żydzi w Polskim Radiu

W „Jutrze Pracy" ukazał się artykuł Benedykta Dobrzyńskiego, w którym autor omawia stan zażydzenia Polskiego Radia. Pozwalamy sobie przedrukować z tego artykułu całe zakończenie:

„W ogólnym programie Polskiego Radia, najważniejszą, bo wypełnia najwięcej czasu pozycją, jest muzyka. A oto personalia działu muzycznego; dyrygenci: niezrównany, niezastąpiony (w oczach żydów z całej Polski) pan Grzegorz Fitelberg. By nie czuć się zanadto osamotniony w towarzystwie muzyków polskich, skaptował do wielkiej orkiestry P. R., nast. panów: Lederman, Halber, Najtajch, Adamska (mieszanka) i Trzonek — całe towarzystwo bądź aktualnie, bądź w poprzednich wcieleniach, wyznania handlowego.

Tegoż wyznania panowie z Małej Orkiestry: 3 braci Grynbergów importowanych z Krakowa (Górzyńscy): Zdzisław (?) — dyrygent, Tadeusz (?) prezes Żydowskiego Zw. Muzyków z ul. Złotej i Władysław (?). Obok nich dalsi żydzi: Hoherman, Goldberg (często zmieniający nazwiska), Szpilman, Fuks i Trzonkowa-Kowalska.

Inne zespoły muzyczne: Kowalskiego (sami żydzi). Rynasa (większość żydów) i Różewicza (przynajmniej 50% żydów). A przecież istnieją zespoły polskie: Rachonia (ani jednego żyda) i Wilkosza (z jednym żydem). Nie koniec na tym. W dziale muzycznym, czuwają jeszcze nad pielęgnacją polskiej kultury muzycznej p. Nelly Horecka i wypędek z Wiednia Adam (?) Szpak. Nie mogło zabraknąć obcego żywiołu i w chórze, gdzie niearyjskość reprezentują: pp. Izygrymówna i Derdykówna.

Kącik solistów: Berta Bragińska (Priwman - Kiszycer), Czerwińska, i Jarecka (niech was nie zmylą, cierpliwi czytelnicy, polskie brzmienia nazwisk). A przecież mamy doskonałych, ba, znakomitych polskich artystów, których chętniej by polscy radiosłuchacze posłuchali. A więc, z dyrygentów: Tyllia, Mierzejewski z solistek Zubowiczowa, Platówna, Hupertowa, z mężczyzn, najlepszy polski baryton Mosakowski, zbyt rzadko występujący Bender i inni.

Przechodzimy do audycji literackich. Naczelny reżyser: Byrski (żyd). Dalej, prym dzierżą artyści Żydowskiego Teatru: Lipski, Gallowa, Minowicz, sekretarka wydz. literackiego jest żydówka.

W ogólnym zaledwie żydowskim nie zapomniano i o szkołach.

W trosce o interesy rzemiosła i kupiectwa polskiego, zaangażowano do audycji przeznaczonych dla kupców i rzemieślników polaków—żyda Apfelbauma (już obecnie Jabłowski). Oczywiście nie mogło zabraknąć żydów, i w dziale kontroli, gdzie są reprezentowani przez Frajchajtera i Hertza, dwóch innych Hertzów grasuje po innych wydziałach P. R.

Największe kwalifikacje na stanowisko strażnika (sic!) amplifikatorni wykazał żyd, Terpentyner. Skrzynkę techniczną obsługuje żyd Frenkiel.

Zakończmy ten wstrząsający przegląd żywiołu żydowskiego w Polskim Radio, informacją, że płyty gramofonowe są brane z firm żydowskich: Rudzki, Fajgenbaum (Lutnia) i Weksler.

Oto prawdziwy obraz tej instytucji, toczonej, coraz żwawiej, przez bakcyla żydowskiego.

Ostatnio na terenie Polskiego Radia, już w czasie obecnej dyrekcji Konrada Libickiego, zaczynają się dziać rzeczy, świadczące o tem, że dominujący wpływ żydów w tej instytucji, będzie nareszcie zlikwidowany. Przyklaśniemy gorąco tej inicjatywie, i czekamy dalszych posunięć aż do zupełnego numerus nullus.

Polskie Radio musi być instytucją służącą w 100 proc. sprawom polskim, zatrudniającą wyłącznie pracowników i artystów polskich, bo jest utrzymywane przez Polaków.

Przyjaciele z dalekiego wschodu

W Warszawie rozpoczął wychodzić miesięcznik młodzieżowy „Echo z dalekiego Wschodu", wydawany przez Główny Związek Młodzieży z dalekiego Wschodu.

W nrze 6 tego miesięcznika, znajdujemy artykuł p. K. Brzoski, który w wyjątku przytaczamy; gdyż solidaryzujemy się z jego wywodami.

„W kołach zbliżonych do ambasady japońskiej informują, że mimo wojny z Chinami, Japonia była gotowa do interwencji zbrojnej w razie, gdyby Z.S.S.R. zdecydowała się w obronie Czechosłowacji zaatakować Polskę. Po układzie monachijskim niebezpieczeństwo konfliktu ogólno-europejskiego uważać należy za zażegnane. Tym nie mniej, według informacji kół japońskich w Rzymie, rząd w Tokio nie zamierza odwoływać ani jednej dywizji, ze znajdujących się obecnie w północnej Mandżurii.

To są fakty, które same mówią za siebie i nie wymagają komentarzy — dlatego sąd o nich zostawiam samemu czytelnikowi. Dla uzupełnienia szczerej przyjaźni Japonii do Polski, przypomnę tylko jeszcze okazaną czynną pomoc V. Dywizji Syberyjskiej — gdy po zdradzie Czechów — i po rozbiciu jej przez bolszewików, będąc w ciężkiej sytuacji, zwróciła się o pomoc do t. z. Koalicji reprezentowanej w osobie francuskiego gen. Janin i dostała odmowną odpowiedź — właśnie wtedy, w ciężkiej poprostu bez wyjścia sytuacji znalazła prawdziwych przyjaciół w Japończykach, — którzy bezpłatnie przewieźli żołnierzy z V Dyw. Syb. na swoich okrętach z Władywostoku do Europy, otaczając ich serdeczną opieką. — Wreszie pamiętamy, jak cała Japonia gościnnie przyjęła dzieci i młodzież polską, przybyłą z Syberii, otaczając ich serdeczną opieką w czasie pobytu jej w kraju Wschodzącego Słońca.

A w roku 120, czyż nie symbolicznego znaczenia jest fakt, że jedynym cudzoziemcem zdobywającym najwyższe odznaczeni wojskowe, Krzyż „Virtuti Militari", za swą ofiarność — jest oficer japoński, ówczesny kapitan, a dzisiaj generał dywizji Jamavaki.

Tego długu wdzięczności Polska nie może zapomnieć — a ofiarowaną przyjaźń powinna nietylko utrzymać, ale pogłębiać i utrwalać.

Na zakończenie chcę stwierdzić, że sojusz z Japonią jest koniecznością chwili,— a współpraca gospodarcza i kulturalna powinna jeszcze tylko dopełnić prawdziwą przyjaźń, jaką sam los i koniunktura polityczna nam narzuciła. Przyjaźń z Japonią zapewni nam spokój na wschodzie. A znając psychikę naszego sąsiada i jego niewolniczy strach przed silniejszym — możemy być pewni, że będzie sam nas prosił o utrzymanie dobrych sąsiedzkich stosunków".

Nowe pismo literackie na Śląsku

W Katowicach ukazało się nowe pismo literacko-artystyczne p. n. „Fantana", wydawane przez Zespół Literatów i Artystów „Fantana". Jako redaktorzy pismo podpisują Wilh. Szewczyk i Jan K. Zaremba.

Numer pierwszy przedstawia się niezmiernie ciekawie. Rozmaitość artykułów, dobre naogół wiersze, świetny artykuł wstępny p. t. „Misja polskości", doskonały fragment dramatu Jerzego Tepy, wszystko to składa się na obraz interesujący

Pismu życzymy powodzenia i wielu... prenumeratorów, Śląsk ma zatem nareszcie swój organ literacko-artystyczny. Mamy nadzieję, że nie będzie to wydawnictwo efemeryczne. Ostatni gwałtowny zryw poezji śląskiej świadczy, że Śląsk, po raz pierwszy może,zaczyna stawać się bastionem samorodnych, mocnych talentów

„Fantana" powinna się przyjąć. Zasługuje na to pod każdym względem.

Adres Redakcji i Administracji „Fanany". Katowice, ul. Francuska 12. Prenumerata: roczn. 5,— zł, półr. 3,— zł, kwart. 1,50 zł. Nr. konta w P. K. O. — 304061.

* *

Redaktor naczelny „ABC"

W SZEREGACH RUCHU NARODOWO - RADYKALNEGO.

Dnia 29 października ukazało się w dzienniku „ABC" oświadczenie b. redaktora tego pisma i najwybitniejszego przedstawiciela tak zwanej „grupy ABC dr. Wojciecha Zaleskiego, w którym dr. Zaleski zakomunikował o swym wystąpieniu ze wspomnianej grupy. Równocześnie kol. Zaleski zgłosił na ręce kol. Bolesława Piaseckiego przystąpienie do Ruchu Narodowo - Radykalnego.

Dwie konfiskaty „Kuźnicy"

Ostatni i przedostatni numer „Kuźnicy" zostały skonfiskowane za artykuły: numer 20 za artykuł Jana Grzeli „Wielkiej Polski moc to my" a numer 21 za artykuł A. Gańczarczyka „Personalna obsada Zaolzi'a'. Oba artykuły zajęto na mocy paragrafu 170 kk.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. 3-GO MAJA 21 I. piętro. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5.—zł, półrocznie 3.— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedyńczy 0,30 zł

Wydawca: Komitet Red. „Kuźnicy". Redaktor odp. Karol Eiserman, Chorzów— Druk: „Drukarnia Narodowa" Chorzów I, ul. Krzywa 14, telefon 406-62.